

444/502

La

Komisja Historyczna

p. Kucate

MIECZYSLAW POROWSKI.

Drukarnia  
„Wspólnej  
Sprawy“  
w Nieświeżu.

# PRACA SPOŁECZNA

KOBIETY-POLKI

W MIŃSZCZYŹNIE

NA POLU OŚWIATY LUDOWEJ

W OKRESIE 1900—1916 ROKU.



NAKŁADEM ZIEMIANEK NOWOGRÓDZKICH.

← Porowski M. - Prace



SEMINARJUM NAU-  
CZYCIELEK LUDO-  
WYCH W MIŃSKU  
w 1907—1908 r.

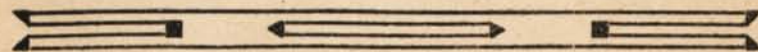
Personel pedagogiczny:  
I rząd — pp. Rozumowa,  
Wojtkiewiczówna, Czeko-  
towska, Łęska, Porowski,  
II rząd: — pp. Brodowski  
(skarbnik), Borsukowa,  
Witwińska, Piotrowska,  
Ciekawianka, M. Czarno-  
cka. Nauczycielki ludo-  
we: pp. Lernerłowiczów-  
na, Kożelowska, Jonkajt-  
sowa, Makarawiczówna,  
Moenkowa, Załucka, Jaż-  
wińska i Przyalgowska.

241  
MIECZYSLAW POROWSKI.



PRACA SPOŁECZNA  
KOBIECY-POLKI  
W MIŃSZCZYŃNIE  
NA POLU OŚWIATY LUDOWEJ

W OKRESIE 1900—1916 ROKU.



~~BIBLIOTEKA~~

~~Nabytek~~

~~W. R.  
K 231/55~~

D-LE 16/94



RZĄD rosyjski, który wszelkimi siłami dążył do tego, by zduśić i zniszczyć żywioł polski u nas na Kresach, dokładnie zdawał sobie sprawę, w jaki sposób najłatwiej to urzeczywistnić; rząd ten wiedział, że przedewszystkiem trzeba zwalczać naszą polską mowę ojczystą i religję katolicką. Walkę z religją zaczęto od prześladowania unitów, które w wielu wypadkach przypominało martyrologję pierwszych chrześcijan; następnie zabierano siłą i gwałtem kościoły i zamieniano je na cerkwie prawosławne; usiłowano wprowadzić do kościołów kazania, nauki i śpiewy w rosyjskim języku; w urzędach pod karą nie wolno było rozmawiać po polsku, a przedewszystkiem pilnowano, by nigdzie na Kresach nietylko nie otwierano polskich szkółek, ale nawet nie uczono po polsku.—Represje stosowane przez rząd rosyjski po powstaniu 1863 roku niesłychanie stłumiły na kresach białoruskich polską pracę społeczną, specjalnie zaś pracę oświatową. Dwory, w których ziemianki odważnie zajmowały się uczeniem dzieci katolickiej służby domowej i folwarcznej, uczniowie i uczennice wyższych klas gimnazjalnych, uczący po polsku działkę w miastach i rozdający książeczki polskie do czytania, były to wypadki sporadyczne.—W niedzielę w kościele słyszano się wprawdzie polską mowę, gdy ksiądz głosił kazanie, ale lud modlitwy polskie odmawiał raczej z pamięci, a nawet wśród szlachty zaściankowej wielu było takich, którzy umieli czytać po polsku jedynie z książki do nabożeństwa, a dzieci swe uczyli języka polskiego tylko natyle, by z tej książki do nabożeństwa mogły się modlić. Wynaradawianie się i białoruszczenie katolickiej ludności na Kresach, niestety, zaczęły przybierać zatrważające rozmiary. Inteligencja polska na Kresach, zarówno osiadła na roli jak i w miastach, dobrze zdawała sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa, podówczas jednak był to okres depresji ogólnej na skutek przeżytych i przeżywanych niesłychanych prześladowań i ucisku, w którym po złożonej w powstaniu daninie krwi i mienia przedewszystkiem ratowano stan posiadania, walczono o materialne podstawy bytu, o utrzymanie się przy ziemi, przy swem dotychczasowem zatrudnieniu.

Pewne ożywienie w polskiej pracy oświatowej w Mińszczyźnie datuje się dopiero od roku 1900-go. Nie utworzono jeszcze wówczas organizacji, ale liczba śmielszych dworów polskich, które w jesienne i zimowe miesiące otwierają u siebie polskie komplety szkolne dla dzieci służby folwarcznej i z zaścianków, wciąż wzrastała. W Mińsku wówczas prowadziła energiczną propagandę oświatową p. Ola Łappianka (dziś p. Karłowska).—Rozpoczęto następnie dobroczynną akcją tworzenia kolonji letnich. Naturalnie zarówno jeden jak i drugi dział pracy społecznej był nieomal wyłącznie działem kobiety-Polki na Kresach, która jako wychowawczyni i opiekunka dziecka z prawdziwym poświęceniem się rozszerzyła swój dotychczasowy zakres działania, broniąc kultury polskiej na rubieżach Wielkiej Rzeczypospolitej.—

Nastał wreszcie rok 1905-ty. Po przegranej wojnie z Japonją Rosja wkroczyła w okres rewolucji: nastąpiły tak zwane „czasy wolnościowe”. W społeczeństwie polkiem na Kresach skorzystano z tej okoliczności skwapliwie i tętno pracy społecznej żywiej zapuisowało; ruch oświatowy się wzmógł i w Mińsku zaczynają się odbywać periodyczne zebrania osób, zajmujących, względnie interesujących się bliżej oświatą ludową; wreszcie w połowie 1905-go roku powstaje towarzystwo „Oświata”, jako nielegalna organizacja.—Kadry stowarzyszonych, które składają się przeważnie z pań, są narazie jeszcze nieliczne, ale ruch oświatowy zaczyna żywiłowo wzrastać. Żądza pracy społecznej przenika do coraz szerszych warstw społeczeństwa polskiego, idea Polski, idea polskiego posłannictwa na Kresach skupia pod swój sztandar coraz więcej oddanych jej pracowniczek i pracowników; zasady coraz energiczniej, coraz żywiej wcielają się w czyn. „Oświata” zdołała szczęśliwie ten wielki moment uchwycić pod swe kierownictwo i, nadając pracy oświatowej formy organizacyjne, zdołała podnieść jej poziom, rozszerzyć granice.

Z dworów i zaścianków zaczynają przychodzić coraz liczniejsze zapytania o kandydatki na nauczycielki ludowe, a tymczasem materiału odpowiedniego brak. Są wprawdzie Polki, wychowawice czteroklasowych szkół rządowych t. zw. aleksandrowskich, lecz nie posiadają one w dostatecznym stopniu polskiego języka, boć go tylko w domu prywatnie i, jak to mówią, „po łebkach” się uczyły. Trzeba było na gwałt, jak najprędzej tworzyć kadry t. zw. popularnie „ludówek”.—W grudniu 1905-go roku z inicjatywy pani Edmundowej Iwaszkiewiczowej, p. M. Łęskiej, p. Żurawskiej i p. Janowskiej i pod ich kierownictwem zostają otwarte 6-mie-

sieczne kursy nauczycielek ludowych. W styczniu 1906-go roku kursy te przystępują do „Oświaty” i już następnie pod jej egidą i z jej środków są prowadzone. Wkrótce kursy reorganizują się na zasadach seminarjum nauczycielek ludowych z prawdziwym poświęceniem się pod kierunkiem panny Michaliny Łęskiej i Anny Czekotowskiej.—Seminarjum składało się z dwóch oddziałów: wyższego, do którego uczęszczały przeważnie tak zwane „aleksandrowki”, które, kończąc seminarjum, otrzymywały tytuł nauczycielek ludowych, i niższego, przy przyjmowaniu do którego wymagania co do przygotowawczego wykształcenia były mniejsze. Wychowawice tego kursu nosiły miano „ludówek”. Pierwsze szły do szkółek dworskich i szkółek w mieście, drugie pracowały przeważnie w zaściankach szlacheckich i wioskach. Kurs na wyższym oddziale trwał rok, na niższym dwa lata. Jako przedmioty były wykładane: religja, język polski, historia Polski, literatura polska, przyroda, arytmetyka, śpiew i gry dzieciinne, metodyka nauczania i pedagogja. Jako przedmioty podrzędne wykładane były język białoruski i rosyjski. Poza lekcjami organizowane były pogadanki z zakresu higieny i nauk społecznych. Liczba nauczycielek, które ukończyły seminarjum i poszły nauczać lud, wyrażała się w sumie mniej więcej 120; uczenic naogół było więcej, nie wszystkie jednak po ukończeniu pozostały w zawodzie nauczycielskim.—

Różne były chwile w ciągu tego sześcioletniego okresu pracy; nie było jednak łatwych, przeważnie były trudne i ciężkie. Sześć lat trzeba było kryć się przed czujnym okiem żandarma rosyjskiego i walczyć z brakiem środków pieniężnych. Ludówki były biedne, środków nie było i za ich naukę naturalnie nie brano żadnego wynagrodzenia; zresztą i personel nauczycielski, rekrutujący się z pośród miejscowych sił społecznych, uzdolnionych pod względem pedagogicznym, pracował ideowo i żadnego wynagrodzenia nie pobierał.—Większość kandydatek na ludówki była zamiejscowa ze wsi; zniewoliło to niezmordowaną pannę Michalinę Łęską do założenia internatu, który powstał w listopadzie 1906-go roku. W internacie płaciły one za utrzymanie miesięcznie dwa ruble (przed wojną rubel=2.13 niemieckiej marki=2.50 austr. korony), coś nie coś dodając od siebie w naturze pod postacią przywiezionego ze wsi kawałka słoniny i bochenka chleba; były jednak i takie, które i tych dwóch rubli nie mogły płacić. Naturalnie resztę wydatków pokrywała ofiarność publiczna. Niektóre z uczenic seminarjum, wiedzione przedziwnym instynktem poświęcenia się dla sprawy społecznej i narodowej, kształciły się początkowo

wbrew woli rodziców, uchodziły nawet z domu pokrywającemu w poszukiwaniu wiedzy, by następnie dzielić się nią z ludem.

Wśród nich pod często niepozorną postacią kryły się zaiste wielkie dusze pełne zapału, samozaparć i poświęcenia bez miary.—Wspomnę wzruszający i chwytający za serce wypadek: jedna z wychowanic seminarjum, Amelja Korziuk, wąża z natury, zapada na zdrowiu i w szpitalu miejscowego Towarzystwa Dobroczynności umiera. Na łożu śmierci w ostatniej chwili dogasającego życia przeprasza swe opiekunki, że umiera tak wcześnie; „ona przecież tyle kosztowała zachodu, pracy i pieniędzy w czasie pobytu swego w seminarjum i nie może tego swoją pracą odrobić” . . . —Wtedy chleb nauczycielki ludowej nie był uważany za zawód, za środek do zarobkowania—taki sam dobry, jak wiele innych; wynagrodzenie ludówki w zaściankach szlacheckich i wioskach nie przekraczało ośmiu rubli miesięcznie i to tylko za czas nauki, letnie miesiące nie były bowiem opłacane.—Ludówka zazwyczaj mieszkała w jednej izbie z rodziną gospodarza, a obiad spożywała codziennie to w innej chacie, mianowicie w tej, w której danego dnia odbywała się nauka. Strawa, naturalnie spożywana najczęściej nie o swojej porze, była zimna, marna, wiadomo, robiona nie dla swoich a dla „obcej”—„cudzej”, pomimo że ta obca była całkiem swym sercem, całkiem swym jestestwem im oddaną.—

Gdzie znajdowała się ta szkoła ludówek? może miała stały lokal? Broń Boże! Miejsce jej pobytu zmieniał się ciągle: policja jak psy gończe weszła po tropie; trop trzeba było mylić, przerzucać się z miejsca na miejsce. Kilkakrotnie policja wdzierła się do pomieszczeń, gdzie się uczono. Raz weszła do lokalu przy kościele katedralnym, gdzie mieściła się biblioteka Mickiewiczowska: lekcje szczęśliwie udało się przerwać, zaś organista Łomacki dla zmylenia zaczął z ludówkami naukę kościelnego śpiewu. Trwało to kilka godzin, aż póki policja nie opuściła podwórza.—Kilkakrotnie „nakrywano” lekcje w t. zw. „Dworku” pana Piotra Wańkowicza. Tu nieocenione usługi oddawał furman Adolf Zandler, który stróżował w bramie i tak zawsze potrafił sprytnie wstrzymać policję i dać znak ostrzegawczy, że ludówki miały możliwość tylnym wyjściem przez ogród i przez furtkę wyjść na t. zw. Muzykalny zaułek.—Wiele możnaby było przytoczyć jeszcze innych epizodów, które dla ówczesnego kresowego społeczeństwa w Mińsku byłyby nawet miłym wspomnieniem. Były chwile, gdy seminarjum mieściło się w suterynach

w pralni, w maglarni. Przez pewien czas nauczanie było prowadzone pod pokrywką szwalni; były chwile, że lokal trzeba było literalnie zmieniać co parę tygodni.

Równie prześladowana była nauka dzieci w kompletach, lecz o tem będziemy mówić później. Nadmienię tylko, że ilość dzieci uczących się w polskich kompletach w Mińsku w roku 1905-1906 przekraczała dwieście.—

Rząd rosyjski wydał wreszcie w r. 1906. słynne prawa „marcowe” o związkach i stowarzyszeniach. Zakrzętnięto się natychmiast koło zawiązania legalnej „Oświaty”. Opracowano statut i podano do zatwierdzenia do tak zwanej Komisji Gubernjalnej. Po długich staraniach wreszcie 11-go stycznia 1907 roku rząd „Oświatę” zatwierdził; zwołano ogólne zebranie i do zarządu powołano naturalnie przedewszystkiem te jednostki, które przedtem z takim samozaparciem kierowały pracą oświatową w Mińszczyźnie. Pierwszym prezesem został obrany obecny biskup-sufragan wileński, ksiądz Kazimierz Michalkiewicz, vice-prezesem był Mieczysław Porowski, sekretarzem ś. p. dr. Czesław Grabowiecki, główną zaś sprężyną w bezpośredniej pracy oświatowej pozostała i nadal oddana jej całą duszą panna Michalina Łęska.—Dnia 14-go kwietnia 1907-go roku nowoobрани Zarząd „Oświaty” wydaje do społeczeństwa polskiego w Mińszczyźnie płomienną odezwę o poparcie jej zadań, o ofiarność, o pracę, o krzewienie wśród ludu oświaty, miłości Boga i Ojczyzny.—Oczekiwanie nie zawiodło, społeczeństwo polskie stanęło do apelów, liczba członków „Oświaty” wzrastała z dnia na dzień.

Statut „Oświaty” był obszerny, przewidywał również i zakładanie szkół. Ale prawo to pozostało tylko prawem na papierze: na otwarcie szkoły trzeba było uzyskać osobne pozwolenie ze strony Okręgu Naukowego, Okręg zaś z zasady nie pozwalał.—Trzeba było uciekać się do wybiegów, wydatki na oświatę podciągano pod treść paragrafu, który pozwalał na „udzielanie kształcącej się młodzieży pomocy w formie stypendjów, zapomóg i podręczników”. W każdym razie sam fakt egzystencji instytucji, która nie potrzebowała się już kryć w podziemiach, miał dla prowadzenia akcji oświatowej doniosłe znaczenie. Przedewszystkiem łatwiej było zbierać środki pieniężne, następnie liczniej i chętniej grupowali się koło bądź co bądź legalnej organizacji ci, którzy, sympatyzując w zasadzie z ideą oświaty, obawiali się pracy nielegalnej i odpowiedzialności. Zarząd trzymał w ręku tylko ster instytucji, właściwa praca oświatowa ześrodkowywała się w sekcjach, których było sześć.

Sekcja pierwsza elementarnego nauczania. Duszą tej sekcji, prawdziwym aniołem opiekuńczym dzieci i ludówek była pani doktorowa Sylwestrowiczowa. Dzielnie dopomagały jej w pracy panie Felińska, Staroniewiczowa i Bobrowska. Dzieci uczyło się wówczas w Mińsku koło pięciuset w 32 kompletach. Policja zachowywała się względnie biernie, zresztą dopomagano sobie częściowo daniem jej łapówek. Nauka szła bez przeszkód, pomysłnie, naturalnie w prywatnych mieszkaniach; prowadzona była na wzór szkolny z tablicami, globusami, jednolicie na zasadzie opracowanego i ogólnie obowiązującego programu. Naturalnie zwracano główną uwagę na naukę religii i języka polskiego. Nauczycielki ludowe dumne były z tego, że według powszechnej ustalonej opinii księży dzieci z „Oświaty” przy katechizacji wyróżniały się dobrem przygotowaniem; dumne były, gdy dzięki tym drobnym, małym dzieciom do ognisk domowych ich rodziców przedostawał się dźwięk polskiej mowy w czystszej, doskonalszej formie, pozbawionej wielu zniekształceń, lokalnych rusycyzmów, dumne były, że ich „oświatowe dzieci” odróżniały się naogół grzecznym zachowaniem się, większą czystością ochędóstwem choćby nawet w najskromniejszym ubranku. Prawo do tej dumy było jedną z najpiękniejszych nagród za ich ciężką ideową nauczycielską pracę. Atmosfera tej pracy to była świadoma i wzniosła służba Bogu i Ojczyźnie.

Druga sekcja miała za zadanie kształcenie dorosłych analfabetów. Praca ta była prowadzona w trzech kompletach, po sześćdziesięciu analfabetów w każdym. W sekcji tej najgorliwiej pracowały panie Czerniewska, Legatowiczówna, Dąbrowska, pan Słowiński i ś. p. dr. Grabowiecki. Wykłady odbywały się od 7 do 9 tej wieczorem w dni powszednie i od 11-tej do 2-jej w niedziele. Wykłady te były prawdziwą uspołeczniającą szkołą dla dorosłych ludzi, przeważnie z klasy rzemieślniczej, którzy łaknęli wiedzy w ojczystym języku, a dotychczas nikąd jej dostać nie mogli.

Trzecia sekcja, pogadank i odczytów, prowadzona była pod kierunkiem dr. Jana Offenberga. Odczyty te, często urozmaicone przeżroczami, odbywały się zazwyczaj w sali „Paryż” jako największej w Mińsku, mieściła bowiem do tysiąca osób; była ona zawsze zapelniona. Najczęściej przemawiał książę Hieronim Drucki-Lubecki, przemawiał również Promyk (Prószynski), Szukiewicz, profesor Dybowski, Aleksander Janowski i inni.

Czwarta sekcja biblioteczna. Biblioteka mieściła się w plebanji przy ufundowanym przez ś. p. Edwarda Woynił-

łowicza kościele pod wezwaniem św. Symeona i Heleny. W bibliotece najwięcej pracował ś. p. dr. Grabowiecki; dzielnie pomagał mu szereg pań przy wydawaniu książek, zapotrzebowanie na które było bardzo duże.

Piąta sekcja prowadziła szkołę ludówek, szkołą ochrońniarek częściej zwaną, i pozostawała pod umiejętnym kierownictwem pań Michaliny Łęskiej i Anny Czektowskiej. Wśród wykładających w szkole należy wymienić nazwiska pań Mittelstedtowej i Sobotkowskiej, Witwińskiej, Dulewiczówny, Ciekawianki, Łętowskiej i Wojtkiewiczówny. Tu należy uwydatnić wysoce ideowy poziom pracy i jej podniosły nastrój. Kierowniczki umiały wpoić wśród ludówek przekonanie o pracy oświatowej na rubieżach Wielkiej Rzeczypospolitej jako o szczytnym posłannictwie, wpoić w nie wielką moralną siłę, z której w pracy swej nad ludem czerpały energję do walki z przeciwnościami, a przedewszystkiem niemi się nie zrażały.

Wreszcie ostatnia szósta sekcja kolonji letnich prowadzona głównie przy energicznej pomocy pań Cywińskiej, Sylwestrowiczowej, Kostrowickiej i Bobrowskiej.—Mówiąc o kolonjach letnich należy nadmienić, że praca w tym kierunku była zapoczątkowana jeszcze w 1901-ym roku głównie wśród sfer ziemiańskich i pierwsze jej podwaliny kładła przedwcześnie zgasła ś. p. panna Zofja Jeleńska z Murowanki i panna Ola Łappianka. Kandydaci i kandydatki były kwalifikowane do wyjazdu na kolonje letnie przez ofiarnych mińskich Polaków—lekarzy i rekrutowały się przeważnie z małych więźniów suterren i poddaszy mińskich przedmieść, tęskniących do słońca i wiejskiej swobody. Liczba ich wynosiła koło stokilkudziesięciu rocznie. Wśród dworów, które tym dzieciom ofiarowywały gościnę, pomieędzy innymi należy wymienić Hroszówkę pp. Reytenów, Sawicze Woyniłowiczów, Bacewicze Niezabytowskich, pań Michała i Konstantego Prószyńskich, Ihnatycze ś. p. Wilhelma Jelskiego, Nacz Czarnockich.—

„Oświata” posiadała też swe koła na prowincji, mianowicie Koło Nadniemeńskie, Rakowskie, Mozyrskie, Pińskie i w Uzdzie. W Nieświeżu egzystowało Koło Oświatowe na zasadzie odrębnego statutu, niestety, bliższe szczegóły i nazwiska głównych działaczy za wyjątkiem kilku uszły mej pamięci.—Corocznie odbywały się zjazdy delegatów kół dla skoordynowania działalności; w zjazdach tych brała udział i Mohylowska Oświata, koncentrująca się głównie w okolicach Sienna i Tołoczyna. Współpraca kół prowincjonalnych była bardzo cenna, gdyż przedewszystkiem w promieniu ich działalności powstawały nowe szkółki

polskie po zaściankach szlacheckich i po dworach. Szkołki te powstawały żywiołowo w wielkiej ilości; w centrali wciąż odczuwaliśmy brak odpowiednio wykwalifikowanych nauczycielek ludowych i z prawdziwym smutkiem panna Michalina Łęska często nie mogła zaspokoić napływających żądań.—Po wioskach szkołka polska w porównaniu czy to z cerkiewną czy ze świecką rosyjską była uważana za szkołę lepszą, szkołę wyższego rzędu. Często zgłaszały się do polskiej szkoły dzieci prawosławne, które zresztą ze względów taktycznych przyjmowano tylko w wyjątkowych wypadkach. Szkołki polskie były przede wszystkim solą w oku popów, którzy je na każdym kroku denuncjowali i wszelkimi siłami zwalczali.—Natura'nie szkołki zawsze korzystały z opieki okolicznych ziemianek i następnie księży, których oświatowej pracy na Kresach nie należy zapoznawać. Liczbę dzieci uczących się wówczas w szkołkach polskich w Mińszczyźnie należy określić na 7-8 tysięcy.

W powyższych warunkach sprawy oświatowe trwały do jesieni 1909-go roku. Wtedy nastąpiły czasy reakcji, wrogowie światła i wolności przyszli do głosu i władzy; rząd moskiewski planowo zabrał się do zamykania na Kresach tych kulturalnych polskich instytucji, które w czasach „wolnościowych” zostały powołane do życia. Naturalnie główna uwaga została zwrócona na instytucje oświatowe i pierwszą została zamknięta „Oświata” Kijowska, na następny plan poszła „Oświata” Mińska.—Z punktu widzenia rządu pretekstów nie brakło: jako taki posłużyła rewizja mozyrskiego sprawnika, który zrobił donos o pięciu nielegalnych szkołkach, istniejących po wioskach w jego powiecie, mianowicie: w Kustownicy, Tworyczowie, Pieńkach, Remlach i Zaprosiu. Zrobiono rewizję w kancelarii Mozyrskiego Koła Oświaty, prowadzonego przez p. Henryka Śniadeckiego: w księgach kasowych wynaleziono dwie pozycje, w których zaznaczono, że zapomogi przeznaczone dla rodziców uczących się dzieci tytułem częściowego zwrotu wydatków przyjazdu nauczycielek. To posłużyło jako kamień węgielny do budowania oskarżenia.—Jeszcze przedtem przyczepiły się władze, że Centrala Towarzystwa nie prowadzi korespondencji z oddziałami wyłącznie po rosyjsku i że posiada pieczęć w polskim języku. Gdy Zarząd Towarzystwa powołał się na to, że w oficjalnym rosyjskim tekście ustawy, zatwierdzonym przez władzę, napis na pieczęci jest wymieniony w polskim języku, gubernator ówczesny Erdelli w urzędowym papierze zaproponował Zarządowi zwołanie ogólnego zgromadzenia członków i przeprowadzenie zmiany tego paragrafu, znajduje się on

bowiem w sprzeczności z istotą i wymaganiami obowiązującego prawa rosyjskiego; jednym słowem kazał prosić, by pozwolono zamiast pieczęci w języku polskim używać pieczęć rosyjską!—Stosunki z władzami stawały się coraz bardziej naprężone. We wrześniu 1909-go roku dokonano niesłychanie ścisłej rewizji wszelkich papierów „Oświaty” w Mińsku, nic jednak jawnie nielegalnego nie znaleziono, do takiego bowiem stopnia zewnętrznej oficjalnej doskonałości były doprowadzone dokumenty Towarzystwa. Musiały zatem władze rosyjskie oprzeć się wyłącznie na sprawie mozyrskiej. Wbrew wyraźnemu brzmieniu prawa, które głosiło, że pewne dalej idące środki represyjne w stosunku do towarzystw można stosować odrazu tylko wtedy, gdy przekroczenie w ich działalności grozi spokojowi publicznemu lub moralności publicznej, kwestja zamknięcia Towarzystwa pomimo energicznej obrony przedstawicieli Zarządu została przesądzona. Towarzystwo zamknięto 8 października 1909-go roku. Naturalnie „Oświata” sprawę o nielegalne zamknięcie wniosła do Senatu, skargę jednak, jak zresztą należało się tego spodziewać, pozostawiono bez skutku.—5-go grudnia 1909 roku odbyło się ostatnie ogólne zebranie zamkniętego Towarzystwa, wybrano Komisję Likwidacyjną, zorganizowano, de facto fikcyjnie, ale z zachowaniem wszelkich formalnych wymagań prawa likwidacji, sprzedano na publicznej licytacji bibliotekę, pozostałości w kasie wręczono fikcyjnie pod postacią zwrotu depozytów różnym ofiarodawcom, rachunki zamknięto deficytem.—

W życiu „Oświaty” Mińskiej następuje nowy okres pracy. Jak i w jej początkach wstąpiliśmy z nią znowu w podziemia, ale Towarzystwo pracuje nadal tajnie, nielegalnie. Szeregi członków zarządu i wogóle współpracowników instytucji zmniejszyły się znacznie, praca w centrali w Mińsku znowu skoncentrowała się nieomal wyłącznie w gronie pań oddanych ukochanej idei oświaty narodowej; zaledwie kilku mężczyzn pozostało przy dawnym warsztacie w zarządzie i wespół z najwybitniejszymi pracowniczkami kierowało losami instytucji. Szara, niepozorna, cicha brać nauczycielek ludowych prawie się nie zmniejsza, ale liczba dzieci uczących się w Mińsku w kompletach spada do dwóstu.

Warunki pracy wobec wzmożonej czujności ze strony policji stają się niesłychanie trudne. Dochodzi do tego, że w 1911-ym roku Zarząd „Oświaty” jest zniewolony określić maximum dzieci, które wolno było nauczycielkom jednocześnie uczyć w kompletach, na czworo, wliczając



już w tę liczbę dzieci miejscowe, to jest z danego mieszkania. Liczba mieszkań, w których dzieci uczono, doszła do stu; fakt ten zresztą na uświadomienie drobnego polskiego mieszczaństwa miał wpływ nadzwyczaj dodatni. Pomimo tego odbywały się rewizje i choć dzieci chowały się pod łózkami, na strychu, w schowankach, niezawsze można było wszystkie pozory zachować i policja robiła protokoły.—Często ratowali sprawę poczciwi ludziska, którzy brali winę na siebie.—Warunki pracy nauczycielek ludowych stawały się fatalne, pomimo mniejszej ilości uczonych dzieci trzeba było na ich naukę poświęcać daleko więcej czasu, był nawet okres, kiedy te same dzieci tylko co drugi dzień odbywały lekcje.—O chłodzie i głodzie, bo na obiad pod wieczór dopiero trafiały do domu, ludówki oświatowe, popularnie zwane przez ludność „panienkami”, dzień cały biegały od domu do domu przeważnie na krańcach miasta i niosły oświatę. Wynagrodzenie ich ówczesne wynosiło w Mińsku 20 rubli miesięcznie, t. j. tyle, by nie umrzeć z głodu. Warunki ich życia były opłakane i tylko wielkie umiłowanie idei, samozaparcie i wielkie poświęcenie prowadziło je po tej zaiste ciężkiej drodze życia.—Jedna z nich Krupieniówna pada ofiarą z wycieńczenia i złych warunków życiowych, nadwątłony organizm choroby nie wytrzymuje i umiera: w malignie przed śmiercią stale przez jej usta brzmiały pogadanki z kompletów. Po śmierci jej dzieci oświatowe zносиły do organisty Łomackiego w katedrze po kopiejce, po dwie na nabożeństwo za duszę naszej „panienki”. I za te grosze dziecięce organista Łomacki wyprawił zmarłej piękne nabożeństwo z mową i egzekwiami.

1910-ty i 1911-ty rok obfituje w sprawy sądowe: wyroki nie są nazbyt surowe, 5 do 10 dni aresztu lub tyleż rubli kary. Ludówki nie chcą dla zasady kary tej płacić, aczkolwie organizacja dawała im na jej zapłacenie pieniądze, więc siedzą w więzieniu.

W ten sposób odsiadują karę Bobrowska, Mieszkiewiczówna, Lipieniówna, Bielawska, Rusiecka i inne. Na prowincji również cały szereg nauczycielek ludowych jest pociągany do odpowiedzialności karnej. W Mińsku Bobrowska jest nieustannie pod nadzorem policji; był czas, że trzeba było zerwać wprost z nią stosunki, żeby nie naprowadzać szpiegów, którzy jej nie odstępowali. Niestety, z biegiem czasu cały szereg nazwisk tak zasłużonych nauczycielek uszedł z mej pamięci; przypominam sobie jeszcze nazwiska jednych ze zdolniejszych nauczycielek M. Pogiernickiej, Lernantowiczówny, Bohdanowiczówny,

Jaroszewiczówny, Januszkiewiczówny, dwie Mazurkiewiczówny, Kozłowskiej, Łysakowskiej, Szymańskiej, Iwańczykówny, Kożelowskiej, Zeleziejówny, i przede wszystkim Arciszewskiej, której praca w sferach kolejarzy na przedmieściu Mińska w Uborkach była wprost niesłychaną i pełną poświęcenia.—Bodźcem do pracy w tak ciężkich warunkach był stanowczo przede wszystkim stosunek naszego kresowego mieszczaństwa i naszego ludu do polskiego szkolnictwa: lud nauki w polskim języku pragnął do niej się garnać, każde z dzieci uczących się w „Oświacie”, było dumne, że uczy się w polskiej szkole i w polskim języku; starsze rodzeństwo dopomagało w nauce młodszemu; w poszczególnych wypadkach, gdy rodzice z tego środowiska, gdzie docierała „oświatowa” ludówka, zamierzali oddać dzieci do rosyjskiej szkoły, dzieci opierały się temu, stawały często na swoim, do szkoły moskiewskiej nie szły. A pamiętać należy, że tu często o byt chodziło; wielu z rodziców uczącej się dlatwy miało rządową posadę czy to na kolei, czy na poczcie, każda „nakrywka” groziła utratą posady i dotychczasowego zarobkowania.

Corocznie a często i dwa razy do roku odbywały się w Mińsku zjazdy ludówek grupujących się koło „Oświaty”; naogół liczyły one po kilkadziesiąt uczestników. Na zjazdach tych odczytywano opracowane sprawozdania i referaty, dzielono się poglądami i zdobytem doświadczeniem, zaś niez mordowana panna Michalina Łęska zagrzewała do pracy, do niezrażania się przeciwnościami, dawała im dobre słowo, okazywała serce, którego one tak pragnęły.

Jeden z takich zjazdów, który odbywał się w mieszkaniu księdza Majewskiego na Złotej Górze omal nie został „nakryty” i tylko dzięki ostrzeżeniu w porę przez nieznanego nam dorożkarza i szczęśliwemu zbiegowi okoliczności wszystko pomyślnie się skończyło.—Nauczycielki ludowe miały swoją kasę wzajemnej pomocy na wypadek choroby lub niezdolności do pracy; środki jej nie były wielkie, wynosiły bowiem podówczas koło 1300 rubli, ale ileż z tych pieniędzy było zdobytych krwawą, ciężką pracą wobec niesłychanie ograniczonego uposażenia ludówek. Zarząd „Oświaty” zdawał sobie bardzo dobrze sprawę, że wynagrodzenie ludówek graniczyło nieomal z wyzyskiem, ale cóż było robić: środki były więcej niż skąpe, a trzeba było wykrzesać z nich jak najwięcej pracy dla Polski. Staraliśmy się przeprowadzić zasadę, żeby dzieci za naukę płaciły choć 20 kopiejek miesięcznie, ale ileż można było

tą drogą uzbierać.—Składka roczna członkowska na rzecz „Oświaty” wynosiła jednego rubla, pozatem czerpało się dochody z koncertów, urządzanych specjalnie na powiększenie środków Towarzystwa i z dorocznego balu w Mińsku tak zwanego „panieńskiego”.

Nie można pominąć milczeniem działalności panny Maurycji Czarnockiej, która własną pracą utrzymywała dwa zakłady wychowawcze w Mińsku; jeden pod wezwaniem św. Józefa dla dziewcząt, drugi pod wezwaniem św. Kazimierza dla chłopców; następnie zaś działalności Mińskiego Towarzystwa Dobroczynności, założonego jeszcze w 1811-tym roku, które z wielkim trudem z powodu czujności władz kształciło swoich wychowanców wychowanki na dobrych Polaków.—

Trudno w krótkim zarysie ująć wszechstronnie działalność Mińskiej „Oświaty”; na jej dobro należy np. zapisać pierwsze polskie wydawnictwo kalendarza w Mińsku po przeszło czterdziestoletniej przerwie, przyczem zdawano sobie sprawę, że taki kalendarz w dworku zaściankowego szlachcica albo więcej uświadomionego włościanina Polaka był często oprócz książek do nabożeństwa jedyną lekturą w ciągu całego roku.—

Z przykrością stwierdzam, że ze względu na ramy i charakter tego szkicu nie wymieniam całego szeregu osób owocnie i chlubnie pracujących w „Oświacie”, ujęty zaś został tylko nielegalny okres jej działalności.—

Większa powolność ze strony władz dała się odczuć od połowy 1915-go roku, wojna jednak z musu osłabiła ofiarności i zainteresowanie społeczeństwa i tętno pracy.

Gdy fala wygnańców z Królestwa Kongresowego pędzona przez pożogę wojenną osiadła w Mińszczyźnie, rozpoczęła się wyteżona oświatowa praca Centralnego Komitetu Obywatelskiego i Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny.

Obydwie te instytucje były zasobne w środki i zakładały całą sieć szkół, do których uczęszczali również dzieci miejscowej katolickiej ludności: przeważna nawet część nauczycielek ludowych z „Oświaty” przeszła do tych organizacji, które pracę nierównie lepiej wynagradzały.

Wreszcie 20 kwietnia 1917-go roku według starego stylu w rocznicę wiekopomną Konstytucji 3go Maja w Mińsku w sali Towarzystwa Rolniczego zwołane zostało organizacyjne zebranie Polskiej Macierzy Szkolnej ziemi Mińskiej, która przejęła pracę oświatową.—

Na tem kończę dwunastoletnie dzieje Mińskiej „Oświaty”.

Gdybyśmy na nią rzucili snop światła i w świetle tem chcieli raz jeszcze uwydatnić jej treść duchową to przedewszystkiem ujrzelibyśmy nieśmiertelną moc ducha polskiego, który na wschodnich rubieżach Wielkiej Rzeczypospolitej bronił jej granic przed moskiewską zachłannością i rzucił posiew zachodniej kultury. Ile pracy zużyła Rosja na zmoskwiczenie Kresów, do jakich lisich i drakońskich środków się uciekała, żeby ducha polskiego stamtąd wyżenać, a jednak duch ten wytrwał: ziemianin nie pozbywał się ojcowizny i bronił jej w imię dziejowego testamentu swych praojców, lud katolicki, czy to chłop czy szlachcic zaściankowy czy mieszczanin pod niepozorną powłoką krył w duszy niewyczerpane skarby polskości. Trzeba go było tylko obudzić, przychylić się do niego naszą świętą wiarą katolicką i naszą piękną ojczystą polską mową.—I gdybyśmy teraz w tym snopie światła chcieli rozejrzeć się, kto siał ziarna oświaty, kto był jej prawdziwym krzewicielem na Kresach, kto bronił polskiego ducha ludu, tobyśmy przedewszystkiem ujrzeli kresową kobietę: ona wzięła na siebie całe brzemień pracy. Nauczycielka ludowa, zazwyczaj młoda dziewczyna, nie garnęła się, do przyjemności życia, nie szukała ich, ale z prawdziwym zaparciem się, za marne wynagrodzenie, które starczyło za ledwie na zaspokojenie głodu i skromny przydziewek, uczyła, kształciła młodociane umysły, które rosyjska szkoła koszławiła, pacząc charakter i fałszując prawdę. Opiekę nad oświatą roztaczała ziemianka z dworu, czy to organizując szkółkę u siebie dla dzieci służby domowej i folwarcznej, czy też pilnując i wspomagając szkółkę polską w okolicznym zaścianku czy wiosce.

Polka w Mińsku, pochodząca zazwyczaj ze sfer inteligencji, pracującej, kształciła kadry nauczycielek ludowych, jak żrenicy oka strzegła świętej sprawy oświaty, dbała o jej poziom, zakładała szkoły, promieniowała na całą Mińszczyznę. Wszystkie one pracowały pod grozą represji aż do utraty osobistej wolności włącznie, pracowały cicho, bez rozgłosu, pełniły ciężką i zaszczytną służbę straży polskiej na Kresach. Wszystkie one wierzyły święcie, że Polska będzie wolna, że Kresy „wróca na Ojczyzny łono”, że powstanie wielka potężna Polska Rzeczpospolita w swych dawnych granicach po Dniepr i Dźwinę: dla tej przyszłej Polski pracowały one i w duszach młodocianego pokolenia wykuwały przyszłych bojowników o Polskę.

Wolna Polska powstała, ale skrawek tylko Mińszczyzny znalazł się w Jej granicach.

Na wschodniej rubieży Kresów bolszewik niszczy

1957 1989  
1967 16

1972 5861

10.000,-

wieloletnią pracę kulturalną pokoleń, rwie na strzepy święty testament naszych praocjów, wielką Idee Jagiellońską, straszy nas widmem walk bratobójczych!  
Idealny narodowe i społeczne, które przyświecały pracy kobiety Polki w Mińszczyźnie załamały się.  
Niezbadane są wyroki Bożel!.....

Instytut Polsko-Radziecki  
w WARSZAWIE  
BIBLIOTEKA  
42084 M



Uniwersytet Warszawski  
BIBLIOTEKA  
Wydz. Hum.  
w Mińszczyźnie  
7438p

- sp Ludomir Brodowski skarbnik
- ks. Karmin Bnkraba prefekt
- sp Dr. Czesław Grabowiecki sekretar
- ks. Józef Hergot (putkownik K.O.P.)
- sp Piotr Huldonow biblioteki w mieszkaniu
- sp Wilhelmin Jelecki finansowatki uk.
- sp Ludwik Jelecki biblioteki w domu
- ks. Jan Jankowski prefekt
- ks. b. Michał Krawiec preces. sekreta paraf
- ks. Michał Majewski
- Dr. Jan Offenberga preces "Witca" p.26
- Jerzy Osmatowski Pimur
- Mieczysław Prowski preces.
- sp. Franciszek Stanycki drukarnia
- sp. Piotr Stojanowski drukarnia
- sp. Bronisław (syn) drukarnia

25/1/1972

Karmin Janczkowski rakow  
 Zygmunt Wętkowski skarbnik  
 Jest jeszcze bruno p. Janczkowski  
 bruce "Mimik" - preces, p.  
 Myszkiński  
 Jest jeszcze ceta a Reza Tow.  
 przyjaciel Morujsy M. Tow.  
 Demidowa Demiduka Wętkowski  
 i l p  
 A. L.